

KATHOLICISMA

miesięcznik

POLSKI

Redaktor i Wydawca Aleksander Świętochowski

Treść numeru: Stary nałóg. — Polityka. — Po drodze. — Między młotem a kowadłem. — Zła miłość. — Zaprzęcy. — Aleksander Jabłonowski. — Typ wielkopolski. — Nowe książki. — Głosy. — Kronika powszechna. — Zmarli.

STARY NAŁÓG.

Wiele już zdziałano i niewątpliwie praca nad oddzieleniem polskości od katolicyzmu dalej trwać będzie, dopóki te pierwiastki, od tyłu wieków ściśle z sobą zrosłe, a dziś już coraz wyraźniej sobie przeciwne, nie zostaną wreszcie rozłączone. Ich związek ma u nas dwojakiemu rodzaju obrońców: szczerych katolików lub fanatycznych bigotów, niemogących pojąć, ażeby po za ich wyznaniem była jakakolwiek wiara, mająca prawo do miana religii, oraz polityków krótkowzrocznych, którzy często będąc zupełnymi ateuszami i lekceważąc duchowieństwo, uważają katolicyzm za główną a nawet za jedyną tarczę naszego narodu. Tę spekulację można było usprawiedliwiać pozorami słuszności, gdy istniała potęga zewnętrzna, osłaniająca go z tej strony od niebezpiecznych ciosów. Taką potęgą było niegdyś papieństwo. Grzegorz XVI i Pius IX rzeczywiście ujmowali się kilkakrotnie za „polskimi synami kościoła“. Ale od wstąpienia na tron apostolski Leona XIII ta wątpliwa opieka zupełnie ustała. Papież nie miał odwagi i ostrości swych poprzedników: chciał być i był ostrożnym, zręcznym, gładkim, prawie śliskim, ażeby mógł się przesuwac między trudnościami Wynaturzając jeszcze raz tradycję Chrystusową, udawał, dyplomatyzył, ucieleścił głaskał a ich ofiarom wytrwałość zalecał. Tak chodząc z balansem po drucie wysoko rozpiętym, zdołał nietylko zaskarbić sobie przyjaźń i szacunek rządów ale cześć społeczeństw katolickich, zawsze łatwych do zdurzenia, zawsze naiwnych i zawsze gotowych do uwierzenia, że ręka, która ich chłoszcze, ma w dłoni ukryte dary, którymi obitych hojnie wynagrodzi. To też Leon XIII, pomimo wszystkich zawo-

dów, jakie sprawił polakom, umiał do końca życia zachować ich ufność, która szepiała po cichu: „Ojciec św. ciągle o nas pamięta“. Jego następca wyszedł z przeciwnego końca skali kardynalskiej. Bez wysoko mierzących ambicji, bez uzdolnień i wykształcenia, prosty a na taką godność za prosty, nieznający żadnego języka, którym świat szeroki się porozumiewa, byłby może pocziwym proboszczem olbrzymiej parafii, gdyby obok jego boku nie stanął jako sekretarz Mefisto jezuicki, Mery del Val, hiszpan, będący wcieleniem najgorszych, najniższych, najbardziej ślepych i nietolerancyjnych dążeń papizmu. On jest duszą i piszącą ręką Piusa X, on jest ojcem wszystkich encyklik i listów pasterskich, cofających kler do średniowiecza, on również udzielił świeżo błogosławieństwa papieskiego Wilhelmowi II, wybierającemu się do Poznania, ażeby położyć stopę na piersiach powalanej polskośći katolickiej i okrzyknąć zwycięstwo protestanckiego germanizmu. Temu Czingishanowi pruskiemu, który dzikim gwałtem i okrucieństwem wytępia „wiernych synów kościoła“ Pius X przesłał najserdeczniejsze życzenia.

I cóż na to „wierni synowie kościoła“ którzy znajdują się pod tą błogosławioną stopą! Ucałują albo ją, albo rękę Ojca św., który ją przeżegnał. Tkwi w społeczeństwie naszym jeden stary, zmechanizowany nałóg, tłumaczący kierunki zarówno naszej opinii, jak naszych działań zbiorowych—służalstwo. Nasza masa społeczna truchleje, gdy na nią krzyknie jakikolwiek rozkazodawca religijny, pieniężny, tytułowy lub urzędniczy. To służalstwo objawia się u ludu pokorą względem władców małych—proboszczów, panów dworskich lub naczelników, a u inteligencji—uniżonością względem wielkich. Jak chłop polski dotąd nie pojmuje, ażeby mógł istnieć wobec zagniewanego księdza, tak obywatel poznański nie pojmuje, ażeby mógł istnieć wobec zagniewanego króla. Nic to nie znaczy, że ten król go nęka, prześladowuje, wywłaszcza—zawsze on jest dla niego źródłem dobra i siły. Szlachta polska lub mówiąc dzisiejszym językiem, inteligencja tworzyła dzieje—to znaczy zarówno moc i kulturę, jak hańbę i zgubę narodu—sama, bez udziału klas niższych i dotąd zachowała to przekonanie, że ona sama będzie dalej snuła te dzieje i że ich bieg zależy od jej stosunku do monarchy. Dlatego w Poznańskim pozwoliła, ażeby wyschły prawie wszystkie źródła duchowego życia narodu, i mniema, że gdyby tylko rząd pruski „zmienił kurs“, odrazu martwa dzielnica ożyłaby wszechstronnie. Dlatego bądź przywitała, bądź rada była przywitać głębokim pokłonem Wilhelma II, ażeby go służalstwem przebłagać i dobrze usposobić. Jest to jedyna mądrość polityczna, na którą ci niewolnicy mogą się zdobyć. Żadnej innej od nich nie oczekujemy, a nawet nie żądamy.

Do tego starego nałogu dołączył się nowy strach. Arystokracja pospieszyła do stóp monarchy na jego gwizd z obawy bata, którym jest wywłaszczenie. Można od pp. Czartoryskich i innych panów tego gatunku spodziewać się rozmaitych czynów, ale nigdy zaryzykowania swych majątków w podtrzymywaniu godności narodu. Na to nigdy się nie zdobędą. Ile razy ojczyzna stawała w ogniu, oni zawsze z jej pożaru ratowali swoje mienie. Za co im zlorzeczyć, kiedy oni zawsze byli, są i będą jednacy?

POLITYKA.

Przewidywano zamęt po wybuchu wojny bałkańskiej, ale nie przewidywano tego, co się tam dzieje i jeszcze dźiać będzie. Cóż to za kalejdoskop! Naprzód Bułgaria, Serbia, Czarnogórze i Grecya rzucają się łącznie na Turcyę i rozbija ją; potem Serbia i Grecya zwracają się przeciw Bułgarii; potem do nich przyłącza się Rumunia i razem z niemi pokonywa Bułgaryę; potem Turcyja zajmuje z powrotem terytorya, które utraciła w wojnie i które zgodziła się oddać. Słowem, przesuwają się obrazy i dokonywają się zmiany nieprawdopodobne, widoczne. Pokój, zawarty w Bukareszcie między państwami bałkańskimi, odebrał najwięcej łupów Bułgarii, a przyznał najwięcej Rumunii, chociaż ta nie przelała ani jednej kropli krwi. Zaledwie go podpisał — ma być zrewidowany i poprawiony. Winowajcami tego potwornego stanu rzeczy są t. z. wielkie mocarstwa, które swą pozorną zgodą a rzeczywistą klótnią podtrzymują i przedłużają zamęt. Gdyby one pozostawiły tych swoich wiecznie małoletnich pupilów samym sobie, już dawno kwestya bałkańska byłaby rozstrzygnięta i nie wytoczyłaby tyle krwi. Dzięki ich opiece biedne ludy są na długó wycieńczone z sił i zrujnowane.

Po drodze.

Jednostka i ogół.—Historya polityczna.—Mniemane sprawy osobników.—Ruch ludowy jako dzieło paru osób.—Nauka, któ ą zna każdy —Improwizacya profesora.—Kto kierował ruchawką galicyjską.—Wszystko jedno.

Śród wielu paradoksów socjalistycznych znajduje się twierdzenie, że dziejów nie tworzą ednostki, nawet najznakomitsze, lecz masy. W niesfanatyzowaną głowę trudno wbić gwóźdz wiary, że Napoleon I lub Bismark nie wpłynęli na bieg zdarzeń i ukształtowanie się stosunków, że bez nich nastąpiłaby taka sama przemiana. Z drugiej strony wszakże nie ulega wątpliwości, że zwykle przeceniamy udział ednostek lub wogóle działań indywidualnych. W wysokiej mierze objawia się to obecnie. W kilku pismach kilkunastu literatów rozprawa o polityce narodu, o kwestyi żydowskiej i tym podobnych sprawach, które mogą być rozstrzygnięte tylko wolą społeczeństwa. Nam się zdaje, że formuła rozwiązania zależy głównie od tego, czy dziennik *A* lub dziennikarz *B* zajmie takte lub inne stanowisko. Z wielkim też zapalem i nadzieją czytujemy artykuły dla

nas przyjazne, a z wielką odrazą i trwogą — nienawistne. Jeżeli poważna gazeta angielska odezwie się źle lub dobrze o polakach; jeżeli jakiś politykujący komunizm ogłosi manifest do narodu; jeżeli jakiś korespondujący z Warszawy litwaczek naszczeka na nas w Peterburgu lub Berlinie — wpadamy w zachwyt lub gniew, przewidując natychmiastowe skutki tych wystąpień. Tymczasem gdybyśmy rozważali spokojnie i krytycznie stuletni ciąg naszych dziejów, spostrzegliśmy łatwo, że na ich kierunek nie oddziaływały wcale tak słabe czynniki. Tysiące rozmaitych głosów, które w ciągu tego czasu robiły wrzawę, wywołując zachwyty i wstręty, nadzieje i rozpaczę, przędostały się do nas tylko echami, słyszanemi przez badaczów historyi.

Nie należymy do wyznawców zasady mierzenia siły rozumu ilością przedstawiających go głów; wierzymy najzupełniej, że wartość jednego umysłu może wielokrotnie przewyższać miliony innych. Chodzi nam tu wszakże nie o twierdzenia teoretyczne, ale o wolę społeczną. Gdy ogół nie jest ujarzmiony jakąś potężną władzą, gdy nie jest zahypnotyzowany jakimś potężnym czarem, myśli i działa samorzutnie. Wtedy daremne, bo bezsilne są wszelkie namawiania lub odmawiania go w przeciwnym kierunku. On pójdzie swoją drogą, chociażbyśmy mu wytknęli całkiem inną.

Za słabo ten fakt został zrozumiany i odznaczony w zachowaniu się naszego społeczeństwa podczas lat ostatnich, w których ono porusza się, a nawet myśli z większą swobodą. Prawiono poprostu duby smalone. Tak np. przypisano ożywienie się ludu wiejskiego i jego dążność do emancypacyi wpływowi jednego tygodnika i kilku jego współpracowników. Miałby ten organ i ci pisarze rzeczywiście magiczną moc w swych słowach, gdyby zdołali tak odrazu zmienić sposób myślenia tysięcy ludzi z duszami stężaleni w ciemnocie i konserwatyzmie. Według tej logiki gdyby nie starania rolnika, zboże nie dojrzałoby w porze żniw. Zapewne, można sztucznie przyspieszyć lub opóźnić plonowanie zbóż lub owocowanie drzew, ale trzeba im dać szczególne warunki rozwoju, których lud u nas nie otrzymał. Znajduje się on w takim samym położeniu materialnem, umysłowem i prawnem, jak przed 20 laty, mimo to myśli, czuje i działa inaczej. Podobnie zmechanizowane mózgi utrzymywały, że obecny zwrot społeczeństwa przeciwko

żydom jest wytworem garstki antisemitów—a dodać trzeba, że tak twierdą ludzie, którzy zaliczają się do wyznawców Marxa i powinni by nie wierzyć w jednostkowe oddziaływanie na ideologię i czyny mas społecznych. Ale—jak zwykle w naszych płytkich agitatorstwach—według potrzeby wbija się w głowy takie lub inne gwoździe takim lub innym młotkiem.

W znacznym stopniu zawdzięczamy nasz dyletantyzm publicystyczny temu przekonaniu, że pedagogiki, krytyki estetycznej i socjologii nie trzeba się uczyć i specjalnie nad jej zagadnieniami rozmyślać. Czy jest tak skromny ziemianin, fabrykant, urzędnik, wreszcie uczeń gimnazjalny; czy jest tak skromna matrona lub panienska, którzy by bez względu na to, co widzą i czem się zajmują, nie przyznali sobie zupełnej kompetencji w sądzeniu najzawilszych spraw społecznych? W tem przekonaniu tkwią nawet ludzie nie tylko rozumni, ale nawet bardzo surowo przestrzegający umiejętności i ścisłości w badaniu zjawisk. P. J. Baudouin de Courtenay, który karci i wyszydza ignorację nieprzygotowanych ochotników w rzeczach lingwistyki, który tyle naurągał dziwnym wywodom Duchńskiego, sam nie waha się być w socjologii Duchńskim. Dlatego że on sam nie rozumie i nie czuje się częścią narodu jako swoistego organizmu, wyszydza to rozumienie i czucie w innych, zupełnie jak gdyby ktoś, niebędący nigdy nawet ojcem, wydrwiwał i karcił miłość macierzyńską. Chociażby wszyscy Baudouinowie zapisali swojemi upodobaniami i wywodami wszystek papier europejski, ogromna większość ludzi nie przestanie kochać swojej ojczyzny, przeszłości, języka, literatury, sztuki i ideału narodowego. Z tem trzeba się liczyć nie jako z chorobą, ale jako z naturalnym zjawiskiem życia społecznego. Miecznikow twierdzi, że możnaby człowiekowi wyciąć bez żadnej szkody, owszem z wielką korzyścią, ileś łokci kiszek; przypuśćmy; ale oni tymczasem owe kiszki mają i wyciąć ich sobie nie pozwolą—a nie zgodzi się na to nawet sam Miecznikow. Podobnie nie zgodzą się na proponowaną przez p. Baudouina operację wycięcia uczuć patriotycznych i wszczęcia zamiast nich kosmopolityzmu polacy. Bo oni nie są ani znakami algebraicznymi lub figurami geometrycznymi, z których można układać dowolne zagadnienia i kombinacje, lecz istotami żywymi z pewną określoną naturą, dającą się nieco zmieniać, ale nigdy do gruntu przetwa-

rzać. Gdyby szan. lingwista był dostępnym dla życzliwych rad, to zalecalibyśmy mu gorąco wstrzeźliwość od rozcinania kwestyi społecznych; do tego nie posiada on ani dostatecznej wiedzy, ani zdolności, ani—że tak powiem—zmysłu naukowego. Doprawdy, szkoda dla poklasku kółka zainteresowanych w banialuce, głoszonej pod dobrą firmą, kompromitować swoje dobrze zasłużone imię.

Z prasy narodowo - demokratycznej rzucono w naszą opinię bombę: naczelnik austriackiego biura wywiadowczego Redl, którego zdemaskowano jako szpiega i zmuszono do samobójstwa, miał być orędownikiem, czy też głównym kierownikiem t. z. „akcyi niepodległościowej“ w Galicyi, czyli poprostu przygotowań do powstania w Królestwie polskiem. Ponieważ pisma tego kierunku niezbyt ściśle liczą się z prawdą, więc ich oskarżenia puszczono z wiatrem. Oskarżenie to jednak jest zbyt ciężkie i opiera się na faktach zbyt jasno określonych, ażeby można było przejść nad nim do porządku dziennego. To też najbardziej obciążeni tem odkryciem przywódcy chybionej ruchawki ogłosili energiczny protest.

Czy powyższa wiadomość jest prawdziwa, czy zmyślona, nie zmienia wielokrotnie już zaznaczonego przez nas faktu, że emigracja galicyjska przechodzi tę samą kolej, co niegdyś paryska: ulega halucynacyom, bierze swoje przywidzenia za rzeczywistość i wyrządza nam nieobliczone szkody swoją upartą maligną polityczną i swoimi wybrykami.

H. D.

Między młotem a kowadłem.

Szybko rozpowszechniające się dążenie do zaprowadzenia w naszym kraju nauczania powszechnego rozbiło społeczeństwo na dwa obozy: bezwzględnych jego zwolenników i względnych przeciwników, ostrzegających przed optymizmem pozornych dobrodziejstw i korzyści, które dla nas mogą się obrócić w niebezpieczne i szkodliwe następstwa krótkowidztwa narodowego.

Tak zwana „sieć szkolna“ tworzy się przy znacznych zapomogach rządowych; powstające szkoły będą rządowe; językiem wykładowym będzie w nich język rosyjski. Oczywi-

ście, w takich warunkach wszystko zależy od kierownika. I dziś już mamy w szkołach gminnych nauczycieli, którzy uczniów swoich pomimo kilkoletniej pracy nie nauczyli ani czytać, ani pisać po polsku, ale nauczyli dobrze mówić po rosyjsku.

Przy pomyślnym rozwoju obecnych zabiegów w sprawie nauczania powszechnego za lat 10 możemy mieć w Królestwie Polskiem 15,000 nowych budynków szkolnych i 16,000 szkół ludowych. Cóż z tego, kiedy pesymiści przepowiadają, że połowa przynajmniej z tych budowli będzie stać pusto, a w wielu czynnych praca może przynieść ujemne dla oświaty polskiej wyniki. W tym względzie optymiści wysuwają jako uspokojenie Poznańskie, gdzie przecież nauczyciel niemiecki stworzył Wrześnię. Ten argument jednak nie jest ani pocieszający, ani przekonywający. W Poznańskim mamy wszystko, co może dać oświata, tylko nie ma właśnie ducha narodowego. Ten, który budzić się dziś zaczyna i coraz mocniej zaznaczać, nie jest rezultatem wychowania szkolnego i rodzinnego, lecz następstwem prześladowań społecznych i ucisku politycznego. To mówią wszyscy, którzy znają Poznańskie, mówią i sami poznańscy. Więc za dowód stawiać ich nam nie należy. Nasz chłop może jest twardy, lecz dla innych wpływów i nie w tym wieku. Dusza dziecka zaś, jak gąbka, wsiąka wszystko, co jej podają.

Dla nas najtrudniejszą i najważniejszą do rozstrzygnięcia jest sprawa nauczycieli. Czy mamy ich dość dla zaspokojenia rosnącej z każdą chwilą potrzeby?

Bynajmniej. Już dziś na wielu posterunkach znajdują się ludzie obcej narodowości, którzy języka polskiego na miejscu wraz z uczniami się uczyli, w myśl prawa, domagającego się, ażeby wykładający w szkole początkowej rozumiał mowę ojczystą uczniów. Co będzie za lat 10, gdy zapotrzebowanie nauczycieli urośnie do cyfry wyżej wymienionej? Czy zdołamy do tej pory stworzyć taką armię z osobników narodowości polskiej?

Do szkół elementarnych, istniejących obecnie, dostarczały nauczycieli seminaria rządowe w Siennicy, Łęczycy, Solcu nad Wisłą, Jędrzejowie, Wejwerach, Chełmie, Białej, Warszawie a od dwu lat w Łodzi.

Pierwsze pięć kształcą polaków, a właściwie katolików, gdyż w Wejwerach uczą się prawie wyłącznie litwini, w Chełmie i Białej

tylko prawosławni, w Warszawie a obecnie w Łodzi ewangelicy. Prócz tego w Piotrkowie i Tomaszowie Rawskim istniały przy szkole miejskiej roczne kursy pedagogiczne, na wzór których otwarto podobne przed rokiem przy szkole miejskiej w Warszawie.

„Lata wolnościowe“, które przyniosły swobodniejszy oddech szkolnictwu polskiemu, nie przysporzyły instytucyj, kształcących kierowników i kierowniczkę szkół ludowych. Powstało dla mężczyzn zaledwie jedno seminarjum im. Zygmunta Krasińskiego w Ursynowie i kursy pedagogiczne w Warszawie, dla kobiet—seminarya A. Walickiej, St. Marciszewskiej i Z. Wołowskiej oraz kursy nauczycielskie T. Brzechowskiej.

Nie dają one żadnych praw, lecz przygotowują do zdania egzaminu rządowego, na mocy którego można objąć posadę w każdej szkole.

Z zakładów tych, tak rządowych, jak prywatnych, wychodzi corocznie około 400 do zawodu nauczycielskiego uzdolnionych osób. Z tych, jak obliczono, 25 proc. odpada do innych zajęć, a drugie tyle obejmuje miejsca, wakuujące po zmarłych; pozostali dają przyrost, wobec którego doznaje się wrażenia, że dwoma bochenkami chleba zamierzamy nakarmić 10-tysięczną armię.

Niedobór oczywiście przyjdzie łątać w sposób jak najbardziej przygodny, bardzo często bez udziału i bez wpływu społeczeństwa a nawet wbrew jego życzeniu. Tymczasem, jak się ktoś wyraził, będziemy musieli przyjmować obcych pedagogów. Z Cesarstwa, które też nie posiada zawielu nauczycieli, a będzie ich potrzebować dużo więcej, niż przygotować zdoła, zaczną napływać różnego rodzaju wykolejeńcy i odpadki, którymi nasze braki zostaną uzupełnione. Z rąk tych wychowawców osobliwego powołania dzieci polskie będą karm dla ducha; oni kształcić będą ich umysły i urabiać serca dla godnego spełniania obowiązków człowieka i obywatela. Coprawda, ci misjonarze oświaty nie będą działać w próżni, dookoła ich wpływu, przekreślając go i mącąc, krążyć będą oddziaływania sił miejscowych. Nie zdołają one jednak zneutralizować roboty tamtych; doprawdy, nie powinniśmy tak różowo patrzeć w przyszłość. Człowiek nieodpowiedni, a do tego często człowiek zły, bez względu, czy to swój, czy obcy, na stanowisku kierownika szkoły gminnej może okazać się szkodliwym

szy, niż największa ciemnota. O tem pamiętać należy.

Co czynić jednak?

Fali, która się żerwała, nie powstrzymamy, jakkolwiek są gminy, które odrzuciły się szkolną i obłożyły się podatkiem dla utworzenia szkół prywatnych, lecz liczba ich, jak dotąd, znikoma. Wszędzie ruch ten rząd silnie popiera; gminiaci chętnie podwyższają podatek z paru kopiejek na kilkanaście z morgi, aby tylko szkół było jak najwięcej. Lud chce się uczyć. Czuje, że nadchodzi jego czas i pragnie być gotów. Instynkt wskazuje mu, czego trzeba, jeśli nawet całkowitej świadomości tego niema. Hamować go w tym pędzie niepodobna, by nie powiedział, że jak niegdyś zwlekaliśmy z daniem mu wolności obywatelskiej, tak teraz ociągamy się z pomocą ku wyzwoleniu jego ducha.

A tymczasem mamy i przez długie jeszcze lata mieć będziemy przed sobą trudną i tragicznie zakłamaną sprawę braku nauczycieli polaków, do zawodu swego specjalnie przygotowanych. Przedewszystkiem musimy stworzyć więcej szkół dla nich; istniejące nie mogą podołać zadaniu. Musimy też wywołać wśród inteligentnej młodzieży naszej jak najszerze zainteresowanie w tym kierunku. Tylu z nich idzie kisać na marnych posadkach biurowych, a mogliby zaszczytniej zużytkować swe siły i korzystniej, jakkolwiek ta korzyść w brzęczących nie dałaby się obliczyć znakach. Praca dla idei nigdzie nie tuczy, choć byt nauczyciela ludowego wszędzie ma lepsze zabezpieczenie i troskliwszą opiekę niż u nas.

Tradycja wielu lat uczyniła go obcym w tem właśnie otoczeniu, które powinno go jak najbardziej przygarnąć i podeprzeć. Tradycję znieść należy — z wygnańca osamotnionego i unikanego uczynić współpracownika wszystkich naszych wysiłków, aby czuł się w tym wielkim domu jedną z najpotężniejszych dźwigni i najsilniejszych podpór jego przyszłości, równym wszystkim pracownikom a nawet wyższym z przeznaczeń ducha, przez nieskończenie większą odpowiedzialność swego zadania.

Ta sprawa poruszyła wszystkie umysły: wszczęły się rozprawy i spory o wartość i położenie nauczycieli szkół ludowych. Z oskarżeń i obrony, które się posypały, widać przedewszystkiem jedno: jak mało wiemy o tych ludziach i jak się lękamy ich nieudolności. Sami oni niezbyt dobrze trzymają o sobie, jak

świadczy głos p. Stefańskiego w Tygodniku polskim; tem nie mniej rozpacz nie należy. Siły mogą być ukryte, potrzeba, wydobędzie je na wierzch. Życie zaś to wielki konspirator, nieobliczony, nieodgadniony twórca zdumiewających niespodzianek.

Ps.

Zła miłość.

(Ciąg dalszy).

Jakiegokolwiek są zalety i wady Tatjana, przesadzane i kwestyonowane naprzemian przez postępowców i konserwatystów — ze wszystkich punktów widzenia Tatjana jest wielka przez miłość. Miłość, która na nic się nie ogląda, nic nie oblicza, miłość pierwsza i ostatnia, jedyny kwiat młodości, ta, która przez wszystkie ofiary dochodzi aż do śmierci — taka miłość jest wielkiem pięknem człowieka i, naturalnie, ma prawo uważać się za małżeństwo bez pokropienia święconą wodą. Jakiegokolwiek są przewinienia Tatjana, dla Rozłuckiego jest ona świętą, tak jak on dla niej przestępcą. Miłość i śmierć otoczyły ją światłem, odrzucającem na niego grubą cień... niedającą się nigdy niczem usprawiedliwić: czarną plamę pastwienia się.

Nawet, gdyby był przez nią „uwiedziony“, choć uwiedzenie oficera, który ukończył akademię wojskową, przez młodzieńką dziewczinę jest powiedzeniem „z farsy“.

Niesympatyczność jego w scenie pogrzebu zaostrza się w antypatyę.

Niosą do grobu tę, co umarła dlatego, że zanadto kochała, cudny kwiat pierwszej młodości, jedyną radość starych oczu ojca, tego powszechnie kochanego generała, który serce swe podścielił temu dziecku pod nogi...

Spędzeni ze wszystkich czterech stron rozległej Rosyi „młodzi olbrzymi“, jak ruchome pole, porznięte w równe zagony, maszerują miarowo, zgodnie, krok w krok, w ponurem milczeniu, uderzając podkutym obcasem o grudki zamarłej ziemi. Oficerowie mają twarze więcej niż surowe, więcej niż groźne. Wszystkie oczy wskazują na niego — „to ten“. Rozłucki postępuje w tłumie, kamienowany temi kamiennymi oczyma, pod gradem spojrzeń twardych, oskarżeniem ciężkich. Głucha legenda o nieszczęśliwej śmierci pięknej genera-

łówny, ukochanej jedynaczki ich generała „du-szy-człowieka“, zapadła w proste serca „młodych olbrzymów“ pragnieniem zemsty. I on czuł, fizycznie czuł na sobie przytłaczający ciężar nienawiści tysięcznego tłumu.

Nad otwartym dołem ostatni raz podniesiono wieko i ukazała się słodka twarz, przesłiczna jeszcze na swoim ostatnim posłaniu... długie pasemko czarnych włosów, wymknąwszy się, zwisło z trumny... sukienka biała, atlasowa cała utaplana we krwi. Straszliwy krzyk rozdarł piersi ojca... Tłum zakółsał się i zachłynał z żalu... Nieszczęsny starzec, któremu dygotały kolana, jedno o drugie tłuczone febrą bólu, nadludzkim wysiłkiem utrzymujący się w decorum męskiej i żołnierskiej przystojności, podniósł oczy osłepłe... zbieleły oczy straszliwego upiora i powiódł niemi po tłumie, szukając, i znalazł... i spuścił wzrok, jak topór kata. A za nim oczy tysięcznego tłumu zeszyły się na głowie Rozłuckiego. Zdawało się, że czas urwał się na tym momencie ciszy złowro-giej, napiętej, jak łuk do strzału, wybuchem żywiołowym. Czuć było drżącą w powietrzu po-tencję czegoś straszliwego....

Rozłucki nie zdoła?!... nie powinien wy-trzymać tej chwili?!...

A Rozłucki ścisną w kieszeni szynela re-wolwer z odwiedzionym kurkiem i czeka... Postanowił, że za pierwszym znakiem, pierw-szym gestem, którym się z a c z n i e... strze-li w siebie: „Pójdzie do Taniusi, połączy się z nią i przeprosi“, i tak będzie dobrze.

A jeżeli się nic nie zacznie?... no, to okaże się niepotrzebnym pójściu do Taniusi i poje-dnanie się z nią mistyczne... I tak będzie też dobrze!

Zdumiewający oportunizm i praktycz-ność nadzwyczajna!

Nie wiem, czy jest polak, który byłby wdzięczny Żeromskiemu za napisanie tej sceny? Co do mnie, ja przeżyłam ciężką chwile na pogrzebie Tatjany.

Dusza moja szła krok w krok za Rozłuc-kim, szepcząc mu do ucha „skończ z sobą, bracie“. Są położenia, w których trzeba umrzeć.

W tej straszliwej chwili o tragizmie i po-wadze nieporównanej, gdy stoisz nad grobem tej, którą zamordowała twoja katowska miłość, Degenerancie, zbądź ty się pawich piórek mo-dnego sofizmu, którym nasza perwersja du-chowa zabija w nas „lepszego człowieka“; nie

heroizuj się sofistyczną „pogardą“, którą ja-koby przeciwstawiasz nienawiści tego tłumu, bo nie ty nad nim, ale on nad tobą ma prawo po-gardy! Nie podnoś czoła dumnie, bo w takiej okazji podnosi się tylko miedziane czoło „cy-nizmu! Ty wspomnij na „honor“, szczere, czyste słowo twoich ojców i złoś na gro-bie ofiary jedyne zadośćuczynienie krzyw-dy: wymiar sprawiedliwości samemu sobie — u m r z y j.

Nie otumaniaj się, że potrzebujesz żyć dla dokonania tych wielkich rzeczy, które są w dru-gim tomie — bo ty ich nie spełnisz: drugi tom twego życia jest papierowym. Ty nie wypro-wadzisz żadnych więźniów z Czarnego Orła... Poznałam, że to fikcja po twojem obchodzeniu się z nimi: policzkowałeś ich moralnie, wyzwa-lając, i dawałeś im ciężko uczuć swą wielmoż-ność! Jadowitość duszy z upodo-bania, bezpowodowa jest instynktem dege-nerantów! Takim objawiłeś mi się jeszcze w rozmowie z Jeżkowem. Gdy Jeżkow z tak precudnie młodzieńczym romantyzmem i ry-cerskością ofiarowywał ci prawicę towarzysza broni, gdybyś jej potrzebował w sprawie czci, lub miłości, tyś uciekł od niego, aby mu w łeb nie palnąć! Takie odpowiadanie na dobroć jest instynktem zwyrodnieńców, z których nie wychodzą bohaterowie. Jakże można pełnić bohaterstwo, które jest Dobrem Świata, jeżeli się d o b r e m p o g a r d a ?

Ty zrób tak, jak nauczyła cię ona: „być w porządku“, porządkując sprawy swoje śmier-cią, jeżeli nie potrafiło tego uczynić życie—powinieneś oczyścić zmasane w o b e c o b-c y c h imię polaka.

Czy nie wstyd ci przed nimi?—przejrzyj ich galeryę:

Polenow, generał, „dusza—człowiek“. Ro-szow w najwyższym stopniu „kulturalny“— „opanowany“ w tumultie najstraszniejszych tortur zazdrości i niewzajemności—kochający kobietę do bezgranic pobbłazania i wyrozumie-nia—w stosunku nawet do rywala mięki i ży-czliwy. Jeżkow gorący entuzjasta, romantyk i rycerz.

A nadewszystko „kochany“ ten stary słu-ga, proszący rzewnie i kornie „przez miłość Chrystusa“ o zlitowanie nad biedną swą panią, Tatjaną — któregoś ty po dwakroć odpędził, niby psa, słowem pogardliwym, jak kopnię-cie nogą.

Ratuj-że wobec obcych dostoję-
stwo charakteru polskiego, który zczerniał!

A najpiękniejsza manifestacja zbiorowej Duszy rosyjskiej miała miejsce właśnie na tym samym pogrzebie, nad otwartą mogiłą Tatjany: Rozkołatana alarmowym tętnem tysiąca serc w żalu, zgrozie i nienawiści, brzemienna ich wybuchem chwila napięcia rozpełzła pod ciężkimi dłońmi jakiegoś Niedozwolenia wyższego... rozwiała się w śpiew rytualny, w szept modlitewny i wsiąkla w uciszenie cmentarne—nie wyładowawszy się niczem. Nic się nie stało!—nie padł ani kamień, ani słowo... nie podniosła się żadna ręka.

Dusza tych ludzi czy była tak ewangeliczną?.. czy tak pogardliwie wyniosła? Przebaczyli? czy nie uznali godnym swej zemsty robaka, którego jadowite ukąszenie przypawiło im o śmierć ich Ukochanie i Piękność... i pozwolili mu odpełznąć w spokoju pogardzonych. Aż dziwne... aż nieprawdopodobne — bo tak mało ludzkie! Żeby żadnego objawu zemsty — żadnego zbiorowego jej odruchu—ani nawet wyzwania na pojedynek przez Roszowa, generała, oficerów jego świty—ani przesładowania. Nic, prócz zahamowania nadal kariery, objawu doskonałej obojętności. Taka wielkoduszność — śmiem twierdzić — jest przesadnym optymizmem. Człowiek nie bywa takim.

Rozłucki przyjął wspaniałomyślnie darowane mu życie; miał coś lepszego do zrobienia, niż umrzeć; pojechał za Ościeniówną, spodziewając się zapewne, że i ta zaproponuje mu zrobienie córeczki.

Gdyby się był rąbał za „Polkę“, nie jeździłby do Ościeniów, byłoby to za ordynaryjne dla niego!—pojechał dlatego, że bił się za „kobietę“, a w tym wypadku idzie się upomnieć o „napiwek“ najwytworniejszy gentleman. Rozłucki jeszcze raz dowiódł, że zdaje mu się, iż działa przez patriotyzm. On jest patriotyczny *homme aux femmes*, bo i tacy przecież bywają, którego niepotrzebnie unosi ambicya do innych ról! Ponieważ Ościeniówna nietylko nie zrobiła mu żadnej takiej oferty, ale najwidoczniej skłaniała się wyjść za Nastawę—zwrócił się ze strasznym żalem ku wspomnieniu Umarłej: „i to dla takiej je porzuciłeś Taniusie“.

Dla takiej je?

Alboż Rozłucki wie, dla jakiej? Czyż on zna Ościeniównę?

Trudno porównywać olśniewających barw ciężki kwiat Tatjany, rozwinięty do pełni form, jak *Victoria Regina*, o aksamitnym mięsistym liściu, który dopiero co rozkwitł w lesie naszej współczesności z wręcz mu odwrotnym wdziękiem prastarej kultury, tak lekkim, jak sama dusza, o formie przerafinowanej, w liniach przezczystych aż do prostoty, o barwach zcziszonych i ztuszuowanych w harmonię tak wymyślną, tak mądrą, że się aż wydaje monotonna.

Może oba są równie piękne — ale tego drugiego nie zrozumiał Rozłucki, bo nie wy czuł Żeromski.

Tatjana była szklanym zegarem, który dawał nawyloc przejrzyć swój mechanizm w ruchu. Marzeńka była damą w domino. Dusza jej występuje w powieści w szczelnie zapiętej pod szyję sukience skąpego słowa. Po za sztachetami opanowanych minimalnych uzewnętrznień Rozłucki nic nie wie, co się wewnątrz dzieje. Zaledwie rozpromienił, rozkrył się ku niemu jej pęk stulony, padło pogromcze spojrzenie ojca, prowadzące ją, jak konia, na trzęzli.

Jej ojciec nie jest generałem Polenowem; jej naręczony nie będzie Roszowem; mężczyźni w Polsce nie tańczą koło swoich kobiet, natanłowawszy się śmiertelnie nad kawałkiem chleba, a poświęcenia kładą na jeden ołtarz..

Rozpromienienie się, rozkrycie chwilowe znika... Rozłucki widzi, że coś się stało... coś rozegrało przed nim w paru chwilach... i zakończyło. Ale co... on się tego nigdy nie dowie. Serce niezgłębione, jak morze, noszące na dnie cały zatopiony świat, pochłoneło swoje przeżycie, aby mu dać długi byt i rozwój w idylle i dramata „dna morskiego“, jemu co nie było uzewnętrznione na świecie żadnym innym zjawiskiem prócz kilku spojrzeń i kilku słów, zamienionych w obecności ludzi. Nad cudnie rozkwitłą Jej jabłonią wiosenną, czemuż się nie ugania brzęczący rój złotych skrzydłych kochanków? Młodzież polska zawsze się gdzieś podziewa... Młodzież polska nie ma gdzie zwiąć gniazd miłości... Nasze wiosenne jabłonie i wiśnie w białych welonach dziewiczości przekwitają samotnie... Nad nimi krążą tylko kosmate jakieś nietoperze.

Do zrozumienia Marzeńki znajdujemy klucz w Sienkiewiczu. Jest ona rodzoną siostrą Anielki z „Bez Dogmatu“... Obie za męża wychodzą bez miłości, wrzuciwszy w zatopiony świat swoich serc kilka słów i spojrzeń, zamienionych w obecności ludzi, które tam rozwijać się będą w idyllę i dramata „dna morskiego“.

Bezwolne nie są... ale wysoce kulturalne, wytresowane staszliwie w pełnieniu tego, co „potrzeba“.

Tatjana, nieograniczona pani siebie i swego losu, jest prawdziwą prymityw moderną, która do prymitywizmu doszła przez tę wysoką kulturę, co sama siebie odrzuca... Ona nie ma nic w sobie zepsucia kulturalnego, ale indywidualizm rozpętała w sobie aż do odkulturowania się w anarchizm, co znieść nie może, aby żyło na świecie to, co mu jest antypatyczne.

Taką jest w złem i w dobrem Jej idyosynkrazia. Do tej podłości, co podszyta obłudą, stwarza Zdradę, objawia się ona w niej tak żywiłowo, że ręka jej staje się ręką Anioła Mściciela tych polaków, których nie cierpi... Ona zabija tego polaka... tam na górze... tego „łysego pana“ przez idyosynkrazję do gatunku jego podłości, rozwścieczona oburzeniem, że śmiał podnieść na nią swe zaropiałe oczy ropuchy z błota.

A prawie za taką... może nawet zupełnie za taką samą Podłość, za jaką Tatjana zabija—Marzeńka idzie za męża! Marzeńki i Anielki nasze idą za męża dla uratowania zawsze jakiejś Koziej, czy Psiej Wólki!... Bo ratowanie Kozich i Psich Wólek nie jest u nas operacją finansową. Jest to ratowanie po kawałku, po strzępku wydzieranej nam rodzinnej ziemi.

Ten śmiały, szeroki, pański gest Tatjana daje wysokie podium życiu, którego estradę podtrzymują liczne stopnie hierarchii, majątku i stosunków. Na Tatjanę pracują ludy—dla niej mordowały się narody. Marzeńka napewno ceruje ojcu pończochy. Jej ojciec nie posiada żadnego generalstwa w zapasie, całym jego marzeniem jest jakaś odłuzona Psia Wólka, marna resztką z rozbić i bankructw powszechnych w kraju. Wysoka indywidualistka, Tatjana, posiada wielki defekt duszy: nie zdolna jest do uczuć idealnych, przywiązań bezinteresownych. Ani się zatroska o tego ojca, który jej serce swoje podścielił pod nogi, i ścielił się aż do stóp temu człowiekowi, którego wybra-

ła, byle raczył dać jej szczęście. Jej zaś ręka, mierząca w siebie kulę śmiertelną, ani zdrząła na myśl o jego starości sierocej i bezdennym jej bólu!

Marzeńka napewno zrzeka się swoich praw do szczęścia dla ojca, lub dla brata-rozbitka z którejs z naszych wiecznych katastrof.

Jaki grunt—taki owoc.

Pod naszym tragicznym niebem nie mogą czarować artyści przepychem barw i bujnością kształtu pozbawione słońca, zgaszone, ściśnione, zamknięte w sobie Ofiary naszego wspólnego Losu, który, jak zwykle, kładzie się największym ciężarem na najsłabszych... na spuszczone powieki i milczące, aby nie wydać skargi... których woń pochwyć można tylko duszą.

Los polek jest bardzo ciężki—niesiony z godnością.

Wszędzie jeszcze kobieta jest niewolnicą! Ale inna to rzecz los niewolnicy u wielkiego pana. Wielcy panowie mają duże i częste powody bywać w „dobrym humorze“. Niewolnica wtedy ucztuje przy ich boku, obsłużona rojem ich sług, otoczona hołdem ich podwładnych, wielka ich wielkością. Panów w „dobrym humorze“ niewolnik bierze w ręce. W przystępie dobrego humoru „szczęśliwi panowie“ w niektórych krajach dali swoim niewolnicom znaczny już stopień usamowolnienia.

Ale srogim jest los niewolnicy niewolnika, który, przyszedłszy do domu spracowany i skatowany, kopie tę, co mu nogi myje i strawę podaje.

Polka jest niewolnicą niewolnika. Ona w milczeniu darowuje krzywdę „cierpiącemu bratu“, czując, że krzywdzi ją ból jego, nie złość i „serce swe podściela mu pod nogi“, oszczędzając, pielęgnując w nim Siłę, na której buduje się przyszłość, w której położone są wszystkie nadzieje i marzenia wspólnej świętej sprawy. Podporządkowując się mężczyźnie dobrowolnie... a instynktownie... otacza prerogatywę tego, co reprezentuje Siłę Narodową. Nigdzie na świecie męczyzna nie jest takim bóstwem kobiety, jak w Polsce; kładzie ona wszystkie swe uroki: młodość, siłę, rozum, majątek, pieczołowitość matki i nianki na te okrutne rany, jakie polakowi zadaje życie. Polka, niestety, bywa po prostu niegodziwą—po prostu okrutną dla drugiej kobiety zbył często niestety...—straszliwe współzawo-

dnictwo: rzecz ludzka! — Młodzież polska zawsze się gdzieś podzie w a... Stajemy się jakimś dziwnym narodem samych kobiet. Ale dla mężczyzny polka jest anielską. Razi to nieraz... cechami licytacyi... i służalstwa... ale niepodobna też nie widzieć na dnie tego zjawiska instynktownie działającej racyi i patriotycznej. Przy takim braku mężczyzny i przy masowem żenieniu się polaków z cudzoziemkami polki za cudzoziemców wychodzić za mąż nie chcą. Te zaś, które wyjdą pod presją jakąś bardzo gwałtowną, przez całe życie zachowują względem swego społeczeństwa postawę winowajczyń i, nie wynaradawiając się nigdy, spolszczają męża i dzieci wychowują na polaków.

Kiedy przed paru laty powstał projekt wprowadzenia do Królestwa prawa rosyjskiego, dającego kobiecie największą sumę wolności, jaką dotychczas posiadała w Europie—kobiety polskie, którym tak często mąż traci posag i zostawia z dziećmi własnemu przemysłowi na łasce trudnego i lichopłatnego zarobkowania, kobiety polskie założyły namiętny protest: one nie chcą wyzwolenia od obcych!—nie chcą usunięcia kodeksu napoleońskiego, który ich krzywdzi, ale który daje krajowi prawo wyższej kultury i jest jedną z ostatnich reszt naszej odrębności.

Ten pobieźny szkic obyczaju jest wprowadzie obrazem najbliższego „wczoraj”—a nie teraz. Dziś inne aspiracje i dyrektywy rozbiły już jego jednolitą powierzchnię, połamawszy ją w różne prądy, wywołujące trudne do ujęcia zmięcenie. Ale w podanym tu obrazie „wczoraj” tkwi przyczyna, dlaczego polka pomimo wyjątkowych swych zdolności i mocy charakteru pozostała tak długo „kobietą tradycyjną” o jedynej dyrektywie „poświęcenia”. W epokach krytycznych trudne jest wprowadzanie nowych porządków! Liczny zastęp artystek, uczonych i społecznic raczej wydzielił się z życia w jakiś odrębny byt—nie wpływając na ogólny ton obyczaju. „Kobieta tradycyjna” przekreślała się tylko najczęściej w dziwolągi Przybyszewszczyzny. Metamorfoza jej w poważną modernę zaledwie rozpoczęta, nie prędko się jeszcze skryształizuje w warunkach istniejących. A wyjdzie z tego typ nie mniej piękny, ale od Tatjany wręcz odmienny.

Polki starodawne prowadziły rozległe gospodarstwa i wielkie interesy rodzin, gdy mę-

zowie przesiadywali na wiecznej wojnie, kresowe brały udział w rycerskich wyprawach. Kobieta polska dziś, gdy mężczyźni tak trudno o kawałek chleba, że nie jest wstanie żywić rodziny, nawspół z nim ją utrzymuje pracą, a gdy życie za ciężkie, gdy kręcenie biczów z piasku powala go newrozą, utrzymuje jego i rodzinę. Ona rozwija się w kierunku bezwiednego, ale najszlachetniejszego z wirylizowania, do którego zmierza modernizm. Ją zawsze cechować będzie głównie czyniobywatełskość—tkliwe i wierne uczucia rodzinne—i wysokie uczucia oderwane.

Powieściopisarz mężczyzna nawet swoje bohaterkę z papieru przymierza do swego instynktu. Tylko kilku z pomiędzy najgenialniejszych artystów świata wzniosło się do widzenia kobiety w sztuce okiem nie samca. Powieściopisarki zaś dotychczasowe widziały kobietę okiem wielkich powieściopisarzy mężczyzn.

Psychologia kobiety wszędzie jest sfałszowana.

Rapsodu wiernego pełnej swej istoty kobieta oczekuje dopiero od genialnej kobiety.

Zaprzkańcy.

Pod tym tytułem Kurjer poznański zamieścił artykuł pełen niewysłowionej goryczy i bezdennego żalu za wstyd i hańbę, jakimi postępowanie niektórych obywateli okryło społeczeństwo polskie w obecnej chwili odwiedzin cesarskich w Poznaniu.

„Są rzeczy, które trzeba widzieć na własne oczy—mówi on—ażeby pojąć ogrom ich potworności. Do takich należy udekorowany na cześć pruskich uroczystości Bazar polski. Kto przechodził koło niego, nie mógł się nie odwrócić z uczuciem pogardy i wstrętu wobec tej przepaści upodlenia, w jaką stoczyła się część naszej arystokracji ziemiańskiej... Ciemiężcy zadają gwałt, policzkują,—a ci, którzy uważają się za „kwiat” narodu polskiego, biją pokłon, wznoszą bramy tryumfalne. Na samą myśl o tem wzdrygnąć się musi natura każdego uczciwego—już nietyko polaka, ale człowieka. Między zaprzkańcami otwartymi i ty mi, co zakapturzeni, ukryci są za nimi—a szr^o

ta społeczeństwa rozwarła się przepaść nieprzebyta“.

W skład rady nadzorczej Bazaru wchodzi: Ignacy hr. Mielżyński z Iwna, główny inicjator uchwały Bazarowej; Adolf Poniński z Kościelisk; Karol hr. Bniński z Czarnotek i dr. Apolinary Osowicki z Gozdamina, rodzony brat wywłaszczonej pani Liszkowskiej.

Nie koniec na tem. Bazar udekorowano zielonemi girlandami, nie śmiano go jednak iluminować wobec oburzenia całego ogółu polskiego. Ale cesarz Wilhelm zaprosił na obiad galowy 38 Polaków, cesarzowa kilkanaście pań polskich na popołudniową herbatę—i wszyscy zaproszenie przyjęli. Jeden z nich, powszechnie szanowany p. Kazimierz Chłapowski, nadesłał w tej sprawie do redakcji Kur. Poz. list następujący:

„Kuryer Poznański stawia tych, którzy przyjmą zaproszenie na obiad do zamku po za nawias społeczeństwa. Ja na zaproszenie odpowiedziałem, że je przyjmuję i na obiedzie będę. W polityce nie można być doktrynerem, albo tylko serca słuchać, obowiązkiem jest rozważać, co dla kraju, jeżeli nie korzyść przynieść, to przynajmniej zło zmniejszyć może. Nie wolno sobie oszczędzać przykrości, ryzykując, że się na społeczeństwo gorszy cios ściągnie!“

Pan Kazimierz Chłapowski z Kopaczewa należy—czytamy w Kur. porannym—do tych, niestety, licznych poznańczyków, którzy idą ślepo za natchnieniami, płynącemi z Watykanu. Kiedy go spotkał znieważający zaszczyt zaproszenia na obiad zamkowy, naradził się ze swymi doradcami duchownymi i zaproszenie przyjął. „Wzgardliwe uśmiechy, czy protekcyjne, poklepania po brzuchu będą dostateczną karą dla tych osobliwych dyplomatów od siedmiu boleści od ósmego smutku, którzy zasiadają przy stole wrogów swego narodu. Te gorzkie potrawy, które z trudem przełykać będą przez zaciśnięte gardła, nie zmieniają faktu, że ogół polski otrząsnął się już ze szczeniem ze złudzeń polityki ugodowej i wobec festynów poznańskich zachowuje stanowisko jedyne, jakie zachować mu wolno“.

Na nieszczęście dość mamy jeszcze zaślepionych, doktryną oszalałych sofistów, bo oto warszawskie Słowo w tej samej sprawie drukuje: „Obywatele, którzy stawiają się w zamku, spełniają ciężki, obywatelski obowiązek, zasługują tem samem na uznanie. Nie wiadomo

w jakim duchu wypadnie przemówienie cesarskie obiadowe, czy nie zdraśnie świętych uczuć naszych. Ale mimo panującego nastroju nie można było się usunąć, bo zajęlibyśmy stanowisko wobec korony zasadniczo negatywne“. A poznańscy walczą nie z koroną i państwem, lecz z rządem; są wrogami polityki pruskiej, lecz najwierniejszymi obywatelami i poddanymi. But cesarski może ich kopać, każdy piesek biurokratyczny oszczekiwać i zniesławiać, za łaskawe zaproszenie na obiad dworski wszystko się puszcza w niepamięć.

Na dobitkę złego Przegląd Wielkopolski rzuca okrzyk ginących niewolników: Jesteśmy w niezłomnym pierścieniu Colosseum—woła—piętrzą się dokoła nas głązy ustaw wyjątkowych—jak gladyatorzy, otoczeni tym murem z granitu przeznaczeni jesteśmy na zgubę—palec śmiercionośny zawsze dla nas w dół się opuszcza—Ave Caesar! Morituri te salutant!

„Społeczeństwo—z oburzeniem odpowiada mu na to Kur. Poznań.—będzie odtąd umiało odróżniać na każdym kroku pruskich niewolników od polskich obywateli“.

Aleksander Jabłonowski.

(wspomnienie pozgonne)

Zmarł w Odesie, gdzie bawił na kuracyi, w 84 roku życia, jeden z najstarszych historyków naszych, prezes Warszawskiego Tow. naukowego, członek Akademii Krakowskiej i innych. Urodził się na Mazowszu, do szkół chodził na Podlasiu, studia uniwersyteckie odbywał w Kijowie i w Dorpacie. Posiadał ogromną wiedzę, którą zdobył własnymi siłami bez pomocy instytucyj naukowych. Doskonały znawca dziejów Rusi, pracami swemi udowodnił, ile kraj ten zawdzięcza kulturze polskiej. Długie jego życie wypełniły skrzętne badania naukowe i dalekie podróże, z temi badaniami związane. Pierwsza wycieczka, po skończeniu studiów uniwersyteckich zawiodła go do Słowiańszczyzny południowej—do Zagrzebia, Rjeki, Djakowaru, Belgradu i dalej do Włoch, Turcyi i Grecyi. W r. 1867, zesłany do guberni penzeńskiej, badał stosunki plemienne Mordwy. Po powrocie z wygnania, w r. 1870 znowu wyruszył na Wschód. Zwiedził Anatolję, Syryę, Kurdystan, Mezopotamię, był w Nini-

wie, Babilonie, Bagdadzie, Palmirze, Damaszku, Bejrucie i Jerozolimie, w Egipcie i Trypolisie. I dopiero po tak gruntownym przygotowaniu zabrał się do badań nad wewnętrznym rozwojem dziejowym wschodnich dzielnic Rzeczypospolitej. Wyniki z tych podróży naukowych ogłaszał w różnych czasopismach.

W „Źródłach dziejowych“, wydawnictwie, które prowadził od r. 1875 wspólnie z prof. Pawińskim ukazały się jego najcenniejsze prace jak: „Krzysztof Grzymułtowski, wojewoda poznański“, „Sprawy wołowskie za Jagiellonów“, „Wołyń i Podole“, „Ukraina“, „Ziemie ruskie“, „Podlasie“ i inne. Ostatniem dziełem naukowym Jabłonowskiego, któremu poświęcił długie lata pracy, była „Historya Rusi“, napisana na zaproszenie krakowskiej Akademii Umiejętności.

Do ostatniej chwili ten niestrudzony i krzepki starzec pracował i pisał. Śmierć zabrała go w pełni władz umysłowych, kiedy zbliżających się jej kroków, nikt jeszcze nie słyszał.

Typ wielkopolski.

W Świecie Słowińskim F. Koneczny bierze w obronę wielkopolanina, któremu w ostatnich czasach zaczęto coraz częściej zarzucać odchylenie się od typu polskiego, od ducha narodowego, jako umysłowo zgermanizowanemu, zajętemu powszedniemi sprawami dnia a zobojętniałemu na szersze zadania polityczne narodu.

Jako historyk autor występuje z *votum separatum* wobec powyższego zdania i twierdzi, że nieprawdą jest i przywidzeniem literatów, jakoby skutkiem rozbiorów wytworzyły się trzy odrębne typy polskie. Istniały one zawsze. Już za króla Cwiczka był wielkopolanin, małopolanin i mazowszanin, a między nimi cały lik typów pośrednich.

I bajką jest np. jakiś typ „galicyanina“; w rzeczywistości istnieje typ krakowski, jako od wieków naczelnny typ małopolski; zaś w Galicyi wschodniej niema nic ani krakowskiego, ani małopolskiego. W tych dwu połowach, wschodniej i zachodniej, typ polski jest zupełnie odrębny; i dziś jak przed wiekami typ polaka na Rusi Czerwonej jest pewną odmianą typu mazowieckiego.

Rozbiory nie przyniosły żadnych zmian w rozmieszczeniu i jakości typów polskich.

Wielkopolanin już od XVw. był rolnikiem postępowym, najskłonniejszym do oszczędności i najmniej gardzącym „łokciem i kwartą“. Pierwszy oswoił się z gospodarstwem pieniężnym i stał na czele kultury ekonomicznej, najmniej rozpolitykowany, najmniej robiący wrzawy w życiu publicznym. Sejmiki wielkopolskie bywały z reguły najspokojniejsze. I dziś wielkopolanin jest taki sam. Pruskie rządy nie wytworzyły w nim ani nowych zalet, ani nowych wad; i jedne i drugie są w nim oryginalnie polskie, datują stanowczo z czasów niepodległości; tylko przystosował je mądrze do danych okoliczności i dzięki temu gotów zawstydić inne prowincje większymi zasobami siły politycznej, której źródło w zasobach siły społecznej.

Wielkopolska nie utraciła ducha polskiego, jest tylko najbardziej postępową prowincją polską, bardziej obecnie, niż kiedykolwiek dawniej. W miarę rozwoju i postępu wszystkie inne prowincje, dziś zgoła zacofane, coraz więcej zbliżać się będą do typu wielkopolskiego.

Mylnem jest także zapatrywanie, że wielkopolanin skutkiem „zmateryalizowania“ politycznie nie działa dla przyszłości. On tylko przejął się zdrową zasadą, że trzeba liczyć jedynie na własne siły. Siła społeczna ma się do politycznej jak przyczyna do skutku. Wzmoczenie siły społecznej działa natychmiast politycznie. Więc wszelka praca jest polityczną, wszystko, co zmierza do celu choćby z najdalsza. A dyletant sądzi, że za politykę uważać można tylko to, co zmierza bezpośrednio do osiągnięcia celu. Taki całymi okresami skazany będzie na bezczynność, a nie mając ani rutyny, ani tradycyi, ani doświadczenia, ani ciągłości pracy, staje się nieukiem politycznym, niezdatnym do roboty politycznej, gotowym w jakiejś chwili stanowczej spartaczyć wszystko. Polityk prawdziwy politykuje zawsze, bo niema takich okoliczności, w których praca polityczna byłaby niemożliwa. Ale polityka wymaga siły, którą trzeba umieć z czego czerpać.

Zdaniem autora Wielkopolska działa nadzwyczaj wiele dla politycznej przyszłości Polski — i to w sposób rozumny, postępowy, nawskróś nowoczesny. Celuje ona tem, czego brak Kongresówce, a jeszcze bardziej Galicyi: erudycją współczesności. To też najbardziej z całej Polski zaznajamia się ze stanem spraw

publicznych, najbardziej czynny (nie gadający) bierze w nich udział. A praca jej jest konkretna. Trzyma się zasady: nie mogąc robić, cobyś chciał, rób, co możesz — i ma zawsze pełne ręce roboty, podczas gdy gdzieindziej pełno... patryotyzmu bez zajęcia.

Tak widzi Wielkopolskę F. Koneczny, ale może zbyt rozmiłowanemi oczami.

NOWE KSIĄŻKI.

M. Wierziński. *O aza miłości*, powieść z życia komunistów, str. 277, Warszawa 1913, Gebethner i Wolff.

Treścią tego utworu są stosunki w gminie komunistycznej Purleigh, pod Londynem, której członkowie, wyznający Tołstojowską zasadę niesprzeciwiania się złemu, walczą jedynie miłością bliźniego. Na tem tle zarysowana jest miłość komunistki z przygodnym gościem.

S. Przybyszewski. *Święty gaj*, trzecia i ostatnia część *Mocnego człowieka*, str. 348, Warszawa 1913, Gebethner i Wolff.

Bohater z poprzednich części, Bielecki, fałszerz swojej sławy, nie może znaleźć spokoju na stanowisku zdobytym nieprawością i musi dalej bronić się kłamstwem. Zmęczony wyrzutami sumienia, spełnia akt skruchy.

G. Olechowski. *U świadomiony*, str. 259, Warszawa 1913, Gebethner i Wolff.

W zbioru tym mieszczą się następujące utwory oprócz tytułowego: *Zatruty*, *Fetysz*, *Trzeba umrzeć żeby żyć*, *Pani pułkownikowa*, *Podbój ojczyzny*, *Nieszczęśliwy Aron*, *Nieszczęsny*, *Gorączka*, *Cud*, *Kosa* i *kamyczek*.

C. Walewska. *Dusze współczesne*, powieść, str. 330, Gebethner i Wolff.

Aktorka, niezaspokojona w swym głodzie uczuciowym temi zadowoleniami, jakie daje teatr, szuka głębokich wzruszeń w związku małżeńskim, którym szybko się przesyca i wraca do sztuki.

I. Moszczeńska. *Podcierniową koroną*, str. 246, Warszawa 1913, Gebethner i Wolff.

Obrazy tej powieści malowane są publicystycznie a przedstawiają niedolę wykołajeńców losu i marzycieli.

K. Makuszyński. *Awantury arabskie*, str. 260, Warszawa 1913, Gebethner i Wolff.

W szeregu obrazków: *Ósma podróż żeglarza Sindbada*, *Morderstwo Harun al Raszyda*, *Hassan* i pięć jego żon, *Mędrzec z za morza*, *Ostatni centaur*, *Złotowłosa dziewczynka*, *Twarz bez bielidla* — osnutych na wątkach wschodnich i oświetlonych humorem, autor ukrył poważne tendencje satyry.

Jadwiga Chrzęszczewska i Jadwiga Warnkówna, *Na wieczornicy*, podręcznik dla ochroniarek, str. 231, Warszawa 1913, Gebethner i Wolff.

Wiązanka pogadanek przyrodniczych, historycznych, geograficznych.

A. Chołoniewski. *W sprawie żydowskiej*, trzy listy polemiczne, str. 91, Kraków 1913. *Jedność Narodowa*.

Jeden z najrozumniejszych głosów, jakie się w tym przemowie odezwały.

Świat człowiek, zeszyt IV, wydanie nowe, str. 355, Warszawa 1913. A. Heflich i S. Michalski.

G Ł O S Y.

Masowe wychodźstwo ludu z Galicyi od pewnego czasu zaczęto skierowywać do Kanady. Szczególnie gorącym zwolennikiem osadnictwa w tym kraju jest p. Stapiński, prezes ludowców galicyjskich. Na zarzuty czynione mu z tego powodu przez posła Lasockiego odpowiedział on w tych słowach:

„Stanowisko moje wobec emigracji do Kanady jest zupełnie sprzeczne ze stanowiskiem hr. Lasockiego w tejszej sprawie. Rozpatrywaliśmy to na posiedzeniach klubowych. Na podstawie sprawozdań naszych czytelników twierdzą, że wychodźcom naszym jeszcze najlepiej się powodzi w Kanadzie. Hr. Lasocki chciałby stworzyć dla ludu pewnego rodzaju przymus ratowania wrogów tegoż ludu we wschodniej Galicyi — przez parcelację ich bardzo zadłużonych i dlatego drogich obszarów dworskich. Ja na to nie pójdę, bo nie godzi się, mojem zdaniem, w ten sposób wyzyskiwać uczuć patryotycznych ludu polskiego na szkodę tegoż ludu“.

Na to Kur. lwowski zapytał publicznie posłów ludowych: Żardeckiego, Kędziora, Witosa i Średniawskiego, czy „teorya kanadyjska“ jest plodem wspólnych narad posłów ludowych i czy należy ją uważać za program polityczny klubu ludowego. Zapytani odpowiedzieli, a trzej pierwsi tę odpowiedź podpisali:

„1) że ani klub sejmowy, ani parlamentarny P. S. L. nie obradował nad emigracją osadniczą do Kanady, a tem mniej nad kwestyą, ażeby emigracja do Kanady miała być programem politycznym stronnictwa ludowego.

„2) że jesteśmy jako polacy stanowczymi przeciwnikami wszelkiej emigracji osadniczej, a więc także do Kanady, z powodów, które nie wymagają żadnego uzasadnienia“.

W pismach codziennych ukazał się następujący list włościanina z łomżyńskiego:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ja, chłop z pod Myszynca, w imieniu swoim i moich sąsiadów, piszę do Was, Panie Redaktorze, i do innych jeszcze uczonych pisarzy i proszę Was, abyście nam wytłumaczyli, dlaczego to kilka królów drze się pomiędzy sobą o kawał ziemi, odebranej turkowi, a nikt się nie pyta ludzi, co na onej ziemi siedzą, do kogo oni naprawdę chcieliby należeć, to jest czy do Bułgarii, czy do Grecyi, czy do Serbii, czy do Rumunii?

Przecież naprzód trzeba by o tem pomyśleć, a nie uważać ludzi za nic i dzielić się nimi, jak, nie przymierzając, stadem bydła. Przecież są na świecie inni mocni królowie i kochające człowieka narody, które mogłyby razem pójść za Dunaj i Bałkany, kazać tam zaprzestać rozlewu krwi i sprawiedliwie, bezstronnie, urządzić w każdym okręgu głosowanie, aby się dobrze przekonać z większości głosów, do kogo ten a do kogo inny okręg ma należeć.

Prosimy Was, Panie Redaktorze, abyście nam wytłumaczyli, dlaczego to takiej prostej rzeczy nikt nie robi i nawet nikt o tem nie pisze?

Na Waszą odpowiedź czekać będą razem ze mną wszyscy moi sąsiedzi, co czytają gazety.

Z szacunkiem

Piotr Bartnik.

ze wsi Ruchajów pod Myszyncem.

Na Kurpiach lud był zawsze ciekawy, co, jak i dlaczego na świecie się dzieje, i tej zdrowej ciekawości dotąd, na szczęście, się nie pozbył.

Czas krakowski zwraca uwagę na nieustający proces wyzbywanie się przez szlachtę ziemi w Galicyi:

„Gazety galicyjskie zajmują się z wielką gorliwością ziemią w Poznańskim. Bardzo to chwalebne, bo nic zgubniejszego, jak zacieśnienie się w jednym dziale Polski w patriotyzmie prowincjonalnym. Ale uderzające jest, jakie głucho milczenie panuje w naszych dziennikach o transakcjach majątkowych w samej Galicyi. Nierzadko przecie jakiś kawał ziemi wskutek rozrzutności, czy niedoświadczenia, w ręce wroga przechodzi, a sprzedawczyki tutejsze cieszą się bezkarnością i pobłażaniem milczenia. Najzaciętszy wróg Polski, który jawnie i stanowczo eksterminację naszą głosi i wykonywa—prusacy coraz bardziej się zagnieżdżają w Galicyi. Dotychczas zwrócono słusznie, choć późno, uwagę na ich podziemne zdobycze; o tem zaś, jakie szmaty naszej ziemi przechodzą w ich ręce, lub w ręce ich popleczników i przyjaciół tutejszych, dowiadujemy się tylko rzadko. Niebezpieczeństwa się wzmagają, a hakatyści zwracają coraz bacniejszą na kraj nasz uwagę. Trzeba więc oczy otworzyć i złemu w oczy spojrzeć, bo wymaga tego interes i zdrowie narodu“.

Wobec tego jakże mocno zaznacza się jedyny dotąd i pierwszy w tym rodzaju czyn chłopów polskich z okolic wioski Końska pod Cieszynem na Ślązku austriackim. Utworzyli oni spółkę rolniczą i nabyli od właściciela

niemca 942 morgi ziemi wraz ze starym dworem i zamkiem. Piękny szmat polskiej ziemi przeszedł w ręce, z których nie wyjdzie tak łatwo.

Pod Poznaniem, w słynnym już dziś Urbanowie odbył się zlot polskich drużyn sokolskich na całą Rzeszę. Wyrugowało je z miasta osławione prawo kagańcowe. Zlot był liczny. Ćwiczeniom przypatrywał się wielotysięczny tłum ludności polskiej. Niemców drażniła ta uroczystość, która miała charakter mocno narodowy. Berlińska *Tägliche Rundschau* ubolewa z nienawiścią:

„Coraz świadomiej i śmielej polacy podnoszą głowę w „niemieckim“ mieście Poznaniu. W dniach 15, 16 i 17 sierpnia r. b. odbyło się w tem mieście rendez-vous wszystkich Towarzystw sokolich z Rzeszy niemieckiej i krajów sąsiednich. Przed murami miasta jest urządzony wielki plac, na którym „Towarzystwa gimnastyczne“ przedstawiają swoje sztuki. Zbudowano trybunę dla 6,000 widzów (naturalnie tylko polaków), a urządzenie wszystkiego kosztowało wielkie kwoty. W tych Towarzystwach gromadzi się wszystko, co jest pełne zapału do polskości, a nienawiści i nieprzyjaźni do niemieczyzny, a przedewszystkiem do prusaków i państwa pruskiego. To państwo musi upaść, aby mogła powstać Polska!“

W wielu polskich wystawach sklepowych widzimy duże plakaty, ogłaszające te uroczystości. A mówią one bez słów językiem zrozumiałym. Spostrzegamy na nich silnego, młodego polaka w stroju gimnastycznym. Pefen świadomości wypręża się on i trzyma w podniesionej prawicy płonąca pochodnię. Jego postać przypomina boginię wolności w porcie nowojorskim. O jakiej wolności może tu być mowa? Przed młodzieńcem na grzbiecie konia gimnastycznego siedzi sokół (polski ptak herbowy), drugi sokół wznosi się z rozpostartymi skrzydłami w górę. Dalej jest pomnik z portretem i nazwiskiem Kościuszki, bohatera polskiej walki o wolność, jeszcze dalej „niemieckie“ miasto Poznań...

I coraz bardziej się zamyka, i coraz wyżej się podnosi mur, który odgradza polaków od Niemców; wznoszą go we wszystkich dziedzinach, czy to chodzi o sprawy lub instytucje ekonomiczne, czy handlowe, towarzyskie, prywatne, czy publiczne. Przybywający do miasta niech tylko się przyjrzy ulicom, obrazowi, jaki one przedstawiają, a już dosyć się stąd dowie: obok niemieckiego składu kupieckiego jest polski, obok niemieckiego banku—polski, obok niemieckiego teatru—polski, obok niemieckiej kawiarni—polska, obok niemieckiego lokalu dla zabaw—polski! Wkrótce polakom i Niemcom będą wspólne tylko ziemia, po której chodzą, i niebo, nad nimi sklepiene.

Biedacy, ani całego nieba, ani całej ziemi wyłącznie dla siebie zagarnąć nie mogą.

KRONIKA POWSZECHNA.

— Wysłannik międzynarodowej fundacji Carnegiego, dr Otto Neurath, zwiedziwszy Bośnię i Galicyę w celu stwierdzenia, jaki wpływ wywarły na tych krajach wypadki wojenne na Bałkanie, zaznacza, że w r. 1912, przesilenie ekonomiczne w Galicyi doszło do niezwykłego napięcia, którego przyczyn szukać jednak należy nietylko w polityce chwili bieżącej. Filje banków wiedeńskich i czeskich zbyt łatwo udzielały kredytu, z czego nadmiernie i nieopatrzenie korzystało społeczeństwo galicyjskie, więc gdy z początkiem ubiegłego roku padło hasło ograniczenia tego kredytu, nastąpił ogólny „krach”. Ilość bankructw zmniejszyła się jednak w połowie roku, dopiero około października zaczęła wzrastać, a to już było w związku z wojną bałkańską. Zdaniem dra Neuratha zachowanie się ludności w tym czasie było jedną z przyczyn pogorszenia położenia. W Galicyi zapanowała panika, w bezmyślnym popłochu zaczęto wycofywać kapitały z banków i kas oszczędności, co wpłynęło jeszcze bardziej na ograniczenie kredytu. Zauważyć wszelako należy, że Galicyi, która wskutek wypadków bałkańskich znalazła się w nader krytycznych okolicznościach, nie dano żadnej pomocy, żadnej opieki. Nieszczęsnemu krajowi wskutek obecnych klęsk żywiołowych—nieustających deszczów i powodzi grozi głód i niedza a w dalszych następstwach wyludnienie z powodu masowego wychodźstwa.

— Corriere della Sera, obliczając ofiary w ludziach i pieniądzach w pierwszej wojnie bałkańskiej, podaje: Bułgaria straciła 80,000 ludzi i 1200 milionów marek; Serbia — 30,000 ludzi i 620 mil. marek; Grecya — 10,000 ludzi i 280 mil. marek; Czarnogórze—8,000 ludzi i 16 mil.; Turcyja — 100,000 ludzi i 1600 mil. W drugiej wojnie Bułgaria straciła 60,000 ludzi i 720 mil. w pieniądzach, Serbia — 40,000 ludzi i 400 mil. Ogólny ubytek w ludziach wyniesie najmniej 400,000, a w pieniądzach 5,200,000,000 marek.

— W Stanach Zjednoczonych istnieje Towarzystwo t. zw. „Starszych braci”, które, założone przez 40 mężczyzn, posiada już dziś 600 członków. Celem Towarzystwa jest opieka nad młodzieżą i chronienie jej od zdziczenia moralnego i umysłowego przez obcowanie, rozmowę i pomoc w razie potrzeby. Na wzór Tow. „Starszych braci” zorganizowało się Tow. „Starszych sióstr”.

— Wiadomo, jak straszną plagą naszego kraju jest handel t. zw. żywym towarem. Handlarzami są prawie wyłącznie żydzi. Rynki całego świata zalewają oni ofiarami, z naszego kraju podstępnie wyprowadzanymi, roznoszącymi w najdalsze strony niesławę imienia polki. Głównym targowiskiem są miejscowości nadgraniczne. Do Mysłowic, jako do punktu zbornego, ściągają dostawy z Królestwa i Galicyi dla Południa, Wschodu, Argentyny i Brazylii. W ostatnich czasach, jak podaje G ó r n o s l ą z a k, aresztowano i w Bytomiu osadzono pod zarzutem handlu żywym towarem żyda Lubelskiego, lecz przyjaciele jego, bogaci żydzi z Mysłowic, czynią nadzwyczajne usiłowania, połączone z niesłychanym naciskiem na świadków, ażeby oskarżonego uwolnić. Postarali się oni mianowicie, ażeby, mający składać zeznania obciążające, zostali z Prus wydaleny jako „cudzoziemcy uciążliwi”. Zmusili również dr. Wintera, miejscowego rabina, zwalczającego handel żywym towarem i najniebezpieczniejszego świadka w tej sprawie, do opuszczenia stanowiska.

— W Bath Combe, w Anglii, powstała osada dla poprawy małych przestępców. W tej nowej „rzeczypospolitej dziecięcej” każdy używa jak największej swobody; dzieci stanowią same prawa, ażeby nauczyć się ich wartości i przestrzegania, a przekroczenia sądzą wybrane przez nich sądy. Zajęcia wybierają sobie dowolnie, płacąc za swoją robotę, otrzymują w pieniądzach aluminium, które przy opuszczeniu zakładu mają być wymieniane na monety zwykłą. Główna siedziba osady nosi nazwę „Fermy kwiatów”.

— Lekarze francuscy, Marchand, Doumic i Cheron oświadczyli zebrany na kongresie międzynarodowym lekarzom, że udało im się leczyć radem chorych na obłąd. Doświadczenia, przeprowadzone przez nich w szpitalu dla

obłąkanych w Charenton, wydały nadzwyczajne rezultaty: z 20 chorych w krótkim czasie uleczyli najzupełniej 15.

— Le monde économique podaje wiadomość o badaniach, przeprowadzonych przez jedną z wielkich fabryk amerykańskich nad ruchami, niezbędnymi przy wykonywaniu jakiejś pracy, za pomocą kinematografu i specjalnie zbudowanego zegaru o jednej wskazówce, robiącej obrót 6-cio sekundowy. Zegar i kinematograf działają jednocześnie, skutkiem czego na filmie utrwalony zostaje każdy ruch robotnika wraz z czasem jego trwania. Metoda powyższa dopomóże do usunięcia ruchów zbytecznych, które nieudolnemu wykonawcy zabierają dużo sił i czasu, a przeto przyczyni się do wzmoczenia wydajności pracy i korzyści z niej płynących. Robota np., która trwała 37 minut, przy zastosowaniu zegara wykonaną została w ciągu 9 minut.

— Na tegorocznym zjeździe rady muzealnej w Rapperswilu p. Konstanty Zmigrodzki został ostatecznie zamianowany dyrektorem Muzeum, a p. Różycki przeniesiony w stan spoczynku z pensją emerytalną 3000 fr. rocznie. Dochody na r. 1914 obliczono w kwocie przypuszczalnej 23,550 fr., rozchody—32,615 fr. Niedobór wynosić będzie 9075 fr.

— W Norwegii, tym prawdziwie demokratycznym kraju, kobiety uzyskały obecnie nieograniczone prawo głosowania na równi z mężczyznami. Każdy obywatel Norwegii, bez względu na płeć, po ukończeniu 25 lat życia ma prawo czynnego wyboru, czy płaci podatki, czy nie; a po 30 roku życia, tak kobiecie jak mężczyźnie, przysługuje bierne prawo wyborcze. Nowa ustawa daje Norwegii 250,000 wyborczyń na 230,000 wyborców. Kobieta ma tu dostęp do wszystkich zawodów i urzędów z wyjątkiem armii i państwowej służby administracyjnej. Nie może ona być ministrem i nie ma prawa do godności duchownych, ale może być urzędnikiem poczty i kolei, sędzią, adwokatem, ławnikiem, członkiem sądów przysięgłych, rad gminnych itd. Żaden z tych urzędów nie obowiązuje do celibatu. Przeciwnie, rząd ułatwia urzędnikom zamążpójście a szczególnie nauczycielkom. Mąż i żona pracują razem; niema wogóle kobiet nawet zamożnych, któreby nie zarabiały choć w części na swoje utrzymanie. Praca nikomu nie zacieśnia stanowiska, przeciwnie otwiera mu wstęp do wszystkich, nawet do dworu. Jest zaszczytem i ułatwieniem w życiu. Kraj jest ubogi, więc próżnować obywatelom swym nie pozwala.

— Adam Wislicki cały majątek swój, wynoszący około 70,000 rb. i kolonię wartości około 5000 rb. zapisał na cele publiczne: 20,000 na rzecz Tow. biblioteki publicznej w Warszawie, resztę na założenie bibliotek publicznych z sąłd do czytania w Kielcach, Kaliszu i Siedlcach lub Łomży i w Suwałkach.

— W Zakopanem odbył się wiec Macierzy Cieszyńskiej, zakończony wezwaniem do pamiętania o potrzebach tej instytucji. Walczy ona o polskość na Śląsku Cieszyńskim zamieszkałym polaków, których jest 53 proc. na całość zaludnienia: a jest ono gęste, wynosi 188 głów na 1 kilometr kw. W tej masie czesi stanowią 26 proc., niemcy 17 proc. Ludność polska to niemal wyłącznie chłopcy i robotnicy. Wsie są polskie, miasta ziemczyste. Wielka własność i kopalnie wyłącznie w rękach niemieckich, 16 mil. kw. obejmują dobra arcyksięcia Fryderyka i hr. Larischa, a w tych dobrach zaledwie 4 proc. urzędników polaków. W Cieszynie niemcy mają 9 szkół publicznych, polacy ani jednej. Na zachodzie Księstwa, w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim toczy się ciężka walka z Maticą czeską, na wschodzie—z niemieckim Schulverein-Nordmark. Macierz szkolna powstała w 1885 r. i na 214 gmin Śląska Cieszyńskiego posiada koła w 54 gminach, a w nich 4800 członków, w tem 4220 samych chłopcy i robotników.

— Zmarł redaktor polakożerczego „Kijewlanina”; wśród listów kondolencyjnych, jakie otrzymała redakcyja, znalazł się nadesłany przez hr. Benedykta Tyszkiewicza. Przytaczamy go jako dowód kultury narodowej, dość częstej w tej sferze: „Składam Redakcyi „Kijewlanina” wyrazy mego współczucia z powodu ciężkiej straty znakomitego jej założyciela, jego ekscelencyi Dymitra Iwanowicza Pichno, człowieka miary Stołypinowskiej, trzeźwo ro

zumującego, że siła świata słowiańskiego zależy od siły samowładnej i kulturalnej Rosji. „Chwała i cześć” pamięci doskonale mi znanego, prawdziwego rosyjskiego działacza. Prenumeratorem pisma hrabia B. S. Tyszkiewicz”. Pichno był nie tylko polakożercą, lecz wstecznikiem, tchnącym nienawiścią do wszystkiego co nierosyjskie. Ale wpływ miał duży tak na Rusi jak w Cesarstwie, gdzie zwalczał każde liberalniejsze zapoczątkowanie.

— W Moskwie zamknięto szkołę i ochronę polską, utrzymywaną przez Tow. dobroczynności. Uczyły się tu bezpłatnie dzieci rodziców ubogich, ale ponieważ wysłędzono, że 7-oro używa w domu języka litewskiego a 2 rosyjskiego, więc zakład zamknięto na mocy oskarżenia o polonizowanie dzieci niepolskich. To ostatnie miało się dokonywać na lekcjach religii, którą wykładano popolsku. Liczba ogólna uczniów w szkole wynosiła 65.

— W Bochum, w Westfalii, zamieszkali w Nadrenii polacy urządzili wystawę swoich wyrobów: żywności, ubrania, aparatów i przedmiotów sztuki. Prasa niemiecka haktystyczna, wystąpiła z uwagami, że tej wystawy polskiej nie należy lekko traktować, gdyż jest ona dowodem, jakie niebezpieczeństwo zagraża Niemcom z tej strony.

— Doroczna klęska powodzi w Galicyi tym razem dosięgła od wielu lat niewidzianych rozmiarów. Kraj uległ straszliwemu zniszczeniu szczególnie w niżej położonych i górskich okolicach. Na nędzę i głód mieszkańcy znajdują niewątpliwie jedyne lekarstwo w wychodźstwie za ocean. Wyludniona ziemia zajmie natomiast obcy, który tu znajdzie napewno więcej niż kawałek chleba.

— Z powodu przypadającej w październiku setnej rocznicy „bitwy narodów”, Muzeum historyczne w Lipsku, urządziło wystawę pamiątek, dotyczących tej bitwy. Sporo miejsca zajęły przedmioty, związane z pamięcią ks. Józefa Poniatowskiego, zbierane niegdyś i ofiarowane miastu przez Gerharda i jego córkę Simildę, gorącą wielbicielek księcia.

— Na kongresie międzynarodowym lekarzy w Londynie komitetowi polskiemu odmówiono przedstawicielstwa urzędowego na podstawie decyzji, przyjętej cztery lata temu na jeździe w Budapeszcie, że nie mogą być oficjalnie reprezentowane narody, nieposiadające własnego państwa. Z tej racji dr. Wicherkiewicz, przewodniczący komitetu, wystosował list otwarty do dzienników angielskich, w którym protestuje przeciwko uznaniu postanowienia budapeszteńskiego przez kongres londyński i domaga się cofnięcia jego decyzji. W liście tym zaznacza: „Politycy i dyplomacy uznają moralne prawa 25-milionowego narodu, który jest nie tylko kulturalnie zjednoczony, ale zorganizowany jako całość, narodu, który ma własną niezniszczalną indywidualność i chlubi się z posiadania jednego z najstarszych uniwersytetów w Europie”.

— Jeden z organów prasy niemieckiej w Hucie królewskiej na Górnym Śląsku, zarzucił polkom na Śląsku życie rozwiązłe i niemoralność. Protestując przeciwko obrazie, polki w szeregu miejscowości tej prowincji urządziły wiece, na których, wypowiadając się energicznie, ślubowały: pielęgnować wszystkie cnoty, z których słynie kobieta polska; w dzieciach budzić świętą miłość do języka i narodowości polskiej, uczyć je polskiego pacierza, śpiewu, czytania i pisania; nieświadomione siostry-polki przeciągać do obozu polskiego, uczyć je kochać język i obyczaj polski, „jak tego wymaga prawo boskie, przyrodzone i nadprzyrodzone”.

Z M A R L I

Teofil Waligórski, zasłużony działacz narodowy.
August Bebel, przywódca socjalistów niemieckich, wielokrotnie życzliwie w sprawach polskich występujący.

PISMA ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO:

Tom I. Obrazki powieściowe cena 1 rb. 50 k.
Tom II. Obrazki powieściowe cena 1 rb. 20 k.
Tom III. Bajki 1 rb. 20 k.
Tom IV (wyczerpany).

Tom V (wyczerpany).
Tom VI. Utwory dramatyczne. . . 1 rb. 50 k.
Tom VII. Duchy, t. I 1 rb. 50 k.
Tom VIII. Duchy, t. II 2 rb. —

„SFINKS” miesięcznik literacko-artystyczny i naukowy pod redakcją Wł. Bukowińskiego, przy blizkim współdziałaniu prof. Ign. Chrzanowskiego i prof. Ign. Matuszewskiego, rozpoczyna od Stycznia szósty rok istnienia. Nowi prenumeratorzy, nadsyłający całoroczną prenumeratę bezpośrednio, otrzymają jako premium, zeszyty Sfinksa za październik, listopad i grudzień r. 1912. Prenumerata: 9 rb. rocznie w Warszawie, 10 rb. z przesyłką pocztową, 12 rb. z przesyłką poleconą zagranicą.

PRAWDA najstarszy polski tygodnik demokratyczny postępowy, poświęcony sprawom polityki, życia społecznego, nauki, literatury i sztuki. W r. 1913-ym abonenci PRAWDY otrzymają, jako dodatek bezpłatny, cenne dzieło francuskiego uczonego, S Reinacha p. t. „ORFEUSZ, POWSZECHNE DZIEJE RELIGII”. Prenumerata w Warszawie kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8 z odnośnieniem do domu. Z przesyłką pocztową: kwartalnie rb. 2 kop 50, rocznie rb. 10. Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Widok Nr 3 telef. 77-80.

STER dwutygodnik, jedyny organ równouprawnienia kobiet polskich, stoi niezmiennie przy swoim programie. W r. 1913 szerzej uwzględnić będzie: zawodową pracę kobiet, tworzenie kooperatyw i t. p. dołączając DODATEK objętości 8—10 arkuszy za dopłatą 1 rb. 50 kop. rocznie pt. PRZEGLĄD RUCHU RÓWNOUPRAWNIENIA KOBIEC wspaniałego, aby dokładniej zapoznać czytelniczki z rozwojem jego potęgi. Prenumerata: Rocznie 4 rb., kwartalnie 1 rb. Z przesyłką pocztową: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop. Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy-Swiat 4 tel. 153-04.

„ECHO Literacko-Artystyczne” najstarszy kulturalny miesięcznik, zamieszcza stale artykuły najpierwszych piór, nowele, sprawozdania, korespondencje ze wszystkich ognisk kulturalnych, bogaty dział bibliografii i kronikę. Nadto omawia sprawy bieżące i społeczne w dziele „Liberum Veto”. Prenumerata roczna w Warszawie 6 rb., na prowincyi 7 rb., zagranicą 8 rb. Adres redakcji: Chmielna 14, telef. 198-80, od Lipca Szpitalna 12. Generalna reprezentacja na Galicyę: Kraków — S. A. Krzyżanowski.

Administracja HUMANISTY POLSKIEGO
od 1 października r. b. mieścić się będzie w kantorze drukarni
K. Kowalewskiego, ul. Piękna № 15.

WARUNKI PRENUMERATY: 3 rb., z przesyłką pocztową lub odnośnieniem do domu 3 rb. 30 k.
Numer pojedynczy 30 kop.

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Piękna 15.